Nr. 209 Kraków, piątek 2 sierpnia 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 336.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niefrankowanych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 3 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Czas odnowić prenumeratę!

Szan. Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych upraszamy o bezzwłoczne odnowienie przedpłaty, której warunki podajemy na czele numeru. Tylko w ten sposób uniknąć będzie można przerwy w otrzymywaniu naszego dziennika.

Prenumeratę należy uiszczać **z góry.**

Kto do 5 sierpnia nie nadeszle zaległej prenumeraty, temu przesyłkę dziennika wstrzymamy.

Równocześnie zwraca się uwagę Szanow. Prenumeratorów miejscowych, **aby przy uiszczaniu prenumeraty żądali koniecznie kwitów** prenumeracyjnych, w przeciwnym razie zapłata będzie nieważną i nie zostanie uwzględnioną.

Tak samo na wszelkie **datki** należy koniecznie żądać od inkasentów **kwitów.**

Administracya „Naprzodu".

Pr. III. 177|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 206 czasopisma »Naprzód« z dnia 30 lipca 1901 roku artykuł pod tytułem: »Policyjna szykana« w ustępach od »Wyjaśnienie to« do »szykanowania naszego pisma« i od »Te bezrozumne« do »na właściwem miejscu«, str. 6 łam 2 i 3, zawiera znamiona występku z § 300 ust. kar., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor pzzez wyszydzanie i przekręcenie rzeczy pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. dyrekcyi policyi w Krakowie.

Równocześnie na wniosek ck. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 u. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 31 lipca 1901. — Kawski.

Z dnia.

Kraków, 1 sierpnia.

Wyrok sądu wojskowego.

Za młodym człowiekiem, odzianym w mundur wojskowy, zatrzasnęły się na sześć miesięcy drzwi więzienia wojskowego za to, że sprowokowany przez jakieś indywiduum nazwał je „drabem" i „szpiclem policyjnym". Nie chcemy, aby nas posądzano o jakąkolwiek przesadę i dlatego podajemy w dosłownem brzmieniu wyrok sądu wojskowego w Przemyślu, wydany przeciw tow. Witoldowi Regerowi. Oto jego treść:

„Wedle odpisu wyroku c. k. sądu obrony krajowej w Przemyślu ad No 1607 Lw. G. z dnia 15 lipca 1901, tudzież na podstawie rozporządzenia komendy dywizyjnej w Przemyślu J. R. No 3077/1638 z dnia 18 lipca 1901 został rezerwista zapasowy Witold Wacław Reger, pozostający w czynnej służbie w 5 kompanii zapasowej, skazany:

1) za zbrodnię gwałtu publicznego, z powodu niebezpiecznych pogróżek, popełnionych 2 czerwca 1901 w restauracyi na Wielkich Budach przez to, że w zamiarze nastraszenia zecera Józefa Chomiaka, którego poprzednio pobili Feliks Szpak i Stanisław Dubis, groził, iż również się z nim porachuje, gdy złoży mundur wojskowy. Groźba ta zdolną była, ze względu na stosunki i osobę zagrożonego, wywołać w nim uzasadnioną obawę, i wywołała w nim faktycznie obawę, którą mu udowodniono zeznaniami zaprzysiężonych świadków; —

2) za występek obrazy czci, popełniony w tymże samym czasie i miejscu przez to, że w obecności wielu osób nazwał, jak sam przyznaje, zecera Chomiaka łotrem, i, jak dowodzą zaprzysiężone zeznania świadków, tegoż zecera nazwał obelżywie szpiclem policyjnym, —

na podstawie §§ 377, 97, 92 i 47 ko-

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!"

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

58)

V.

Łukasz kładąc się, zgasił świecę w nadziei, że znużenie cielesne i umysłowe, jakiem był złamany, zeszle mu krzepki sen i złagodzi palącą go gorączkę. Lecz pośród głębokiej ciszy i mroku, zalegających obszerny pokój, nie był w stanie zamknąć powiek, oczy jego wpatrywały się rozszerzone w ciemność i straszliwa bezsenność rzucała go na łup upartych i pożerczych myśli.

I znowu stanęła przed jego oczyma postać Josiny, ciągle odradzająca się, przylatująca doń z lekkością tchu, z swoją twarzyczką dziecięcą, bolesnego czaru pełną. Ujrzał ją po raz wtóry we łzach, wystraszoną i głodną, jak czekała u wrót „Piekła"; zobaczył ją wyrzucaną za drzwi szynku przez Ragu z taką gwałtownością, aż krew się jej puściła z okaleczonej ręki; zobaczył ją na ławce nad brzegiem Mionny, opuszczoną wśród nocy tragicznej, nie mającą już przed sobą nic, oprócz ostatecznego upadku w rynsztok i nasycającą głód, jak biedne, zbłąkane zwierzę. I w tej chwili, po trzech dniach badań niespodziewanych, prawie bezwiednych, jakie zdarzyło mu się poczynić za dziwnem losu zrządzeniem, wszystkie nędze, jakie mu odsłonił niesprawiedliwy podział pracy, okrytej wzgardą, jak gdyby była czemś hańbiącem i doprowadzającej przeważną większość ludzi do nędzy, wszystko to wcieliło się dlań w okropne położenie tej biednej dziewczyny, którem miał serce nawskróś boleśnie przejęte.

Teraz wizye podniosły się tłumnie, poczęły się cisnąć, męcząc go swoim natłokiem. Ukazał się najpierw obraz paniki w czarnych ulicach Beauclair, któremi kroczył tłum wydziedziczonych nędzarzy, marzących głucho o zemście. Potem — u Bonnaire'a — rewolucya wyrozumowana, zorganizowana, fatalna, w tym samym czasie, kiedy strejk ściskał żołądki, oglądał rodziny, w nędznych, nieopalanych i nagich mieszkankach, gdzie wszystkiego brakło. Dalej, w Guerdache, buta zgniłego zbytku, zatrute rozkosze, dobijające potomków uprzywilejowanej warstwy, tej garstki rozpróżniaczonych mieszczuchów, objedzonych aż do uduszenia niegodziwymi zyskami, jakie wyciskali z łez i potu olbrzymiej większości pracującej.

Nakoniec w samej Crecherie nawet, pod bokiem wielkiego pieca, gdzie żaden robotnik się nie skarżył, ukazywał się odwieczny wysiłek ludzki, jakby dotknięty klątwą, unieruchomiony w swym bólu bez końca, bez iskierki nadziei, że kiedyś przecie zawita swoboda, że plemię ludzkie uwolnione nareszcie z pęt, wejdzie nakoniec całe do krainy pokoju i sprawiedliwości.

deksu karnego wojskowego, tudzież § 3 ustawy z dnia 15 listopada 1867 No 131 Dzpp. na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, zaostrzonego postem co tydzień, twardem łożem w dniu postu i aresztem celkowym (Einzelarrest) przez cały pierwszy i cały ostatni miesiąc kary.

Śledztwo zaś z powodu obcowania Regera z socyalnymi demokratami zostało zastanowione z braku dowodów.“

Sześć miesięcy ciężkiego więzienia! Ażeby zrozumieć, co to znaczy ciężkie więzienie wojskowe, dość wspomnieć, że wedle ogólnego przekonania, panującego w sferach wojskowych, każdy aresztant wychodzi z tego więzienia suchotnikiem. A do tego jeszcze obostrzenia: twarde łoże i post co tydzień, a przez dwa miesiące oprócz tego areszt celkowy (Einzelhaft). Kto nie przebył sam tych strasznych kar, ten nie zrozumie, co to za katusze owa „Einzelhaft“, z twardem łożem, szpangami itd. Zdrowy człowiek wychodzi po takiej karze złamanym i chorym. A jeżeli ów skazaniec był już poprzednio chorym na płuca, wyniszczonym fizycznie przez długi pobyt w więzieniu śledczem?...

Tło całej sprawy jest również charakterystyczne. Pod zarzutem udziału w napadzie na oficerów 58 pp. aresztowano Regera i kilkunastu towarzyszów; trzymano ich przez długie miesiące w areszcie cywilnym. Przyszło wreszcie do rozprawy we Lwowie i okazało się, że całe oskarżenie prokuratoryi przemyskiej było pozbawione najmniejszych podstaw, a sąd lwowski musiał oskarżonych uwolnić. W parę tygodni później rozeszła się niespodziewana wieść, że Witolda Regera, człowieka chorego, powołano do wojska, mimo, że lekarze wojskowi orzekli przedtem kilkakrotnie jego niezdolność do służby. Przez trzy miesiące odbywał rekrut-socyalista obroty wojskowe ku zadowoleniu swych bezpośrednich przełożonych, gdy wtem nagle, gdy za parę dni miał wrócić do zajęć cywilnych, nadeszła wiadomość, że ramię sprawiedliwości wojskowej dosięgło „zbrodniarza“: skazano go na sześć miesięcy ciężkiego więzienia — za nazwanie zausznika policyjnego „drabem i szpiclem policyjnym“...

Niedawno dopiero uznał minister wojny w delegacyach, że **reforma sądownictwa wojskowego jest kwestyą palącą**. Potrzebę tej reformy odczuwa cała opinia publiczna w Austryi. Gdyby ta reforma już istniała, nie nastąpiłby chyba tak ostry wyrok za przekroczenie, które wedle kodeksu cywilnego karane jest grzywną pieniężną lub kilkudniowym aresztem.

Prasa nasza i opinia zajmuje się losami kapitana Dreyfusa we Francyi, okropnościami wojny w Chinach lub w Transvaalu — a tu, w Galicyi dogorywa w więzieniu chory człowiek wśród powszechnego milczenia i obojętności.

Spór czesko-polski
na Śląsku cieszyńskim.

Z okazyi wiecu zakopiańskiego, poświęconego sprawie śląskiej, wydało śląskie Towarzystwo narodowe „Jedność“ broszurę p. t. „Spór czesko-polski na Śląsku cieszyńskim. Napisał Piastun“. W broszurze tej autor przedstawia szczegółowo istotę i warunki sporu narodowościowego między Czechami a Polakami na Śląsku i charakteryzuje usiłowania czechizacyi polskiego ludu w księstwie Cieszyńskiem, głównie zaś w powiecie frysztackim. Z broszury tej wyjmujemy dziś bardzo ciekawy rozdział o ostatnim spisie ludności na Śląsku:

„Już przy spisach w r. 1890 i 1880 Czesi, rozporządzając na spornem terytorym wielu jednostkami z inteligencyi, pilnie baczyli na to, aby spisy wypadły z jak największą dla nich korzyścią. Mimo to, jeżeli tu i owdzie już w r. 1890 wynik był dla Polaków pomyślniejszy, aniżeli przed laty 10, to było do zawdzięczenia bynajmniej nie agitacyi polskiej, bo tej jeszcze wtedy nie było ani śladu, lecz zdrowemu instynktowi ludu polskiego, samoistnie dochodzącego do samowiedzy narodowej. Oto parę charakterystycznych przykładów: w gminie Szumbark w r. 1880 wykazano Polaków tylko 17, a Czechów 697; w dziesięć lat później znaleziono tam już tylko 3 Czechów, a natomiast 887 osób przyznało się do narodowości polskiej! W gminie Olbrachcice w r. 1880 Polaków wcale nie wykazano, tylko 1029 Czechów, w r. 1890 ani jeden obywatel nie przyznał się do narodowości czeskiej, lecz wszyscy 1029 — do polskiej. Podobne objawy zaszły w kilku innych gminach w ciągu tego czasu.

Natomiast objawów wprost przeciwnych, t. j. żeby ilość osób polskiej narodowości tak raptownie ginęła gdzieś bez śladu, prawie nie spotykamy, co dowodzi, że mamy tu do czynienia z bardzo prostym procesem wyzwalania się żywiołu polskiego z pod wpływów czeskich, z procesem zrzucania z siebie tego sztucznego pokostu czeskiego, który, pomimo tylowiekowego oddziaływania kultury czeskiej na lud nasz nie zdołał zbyt silnie przywrzeć do charakteru polskiego. Wypadek znacznego zmniejszenia się ludności polskiej na rzecz czeskiej zaszedł w r. 1890 w jednej tylko gmi-

---

Widział, słyszał złowrogi trzask, dolatujący ze wszystkich kątów Beauclair, albowiem bratobójcza walka nie ograniczyła się do samych klas tylko, niszczący ferment obejmował rodziny, wichrem nienawiści i szału nad głowami przelatał, napełniając serca wściekłością. Potworne dramaty brukały ogniska rodzinne, spychając w błoto ojców, matki, dzieci. Kłamstwo, kradzież i mord panoszyły się dokoła. U kresu nędzy i głodu musiała się zjawiać zbrodnia, wszeteczeństwo u kobiety, pijacki nałóg u mężczyzn, rozpaczliwy szał bydlęcia, goniącego za nasyceniem żądz występnych. Aż nazbyt wiele strasznych znaków zwiastowało nieuniknioną i bliską katastrofę, jakiej uledz miała stara buda, padając w błoto i krew.

W końcu, znękany temi widziadłami sromu i kary, łkając całą potęgą uczuć ludzkich, targanych w swej piersi boleśnie, Łukasz ujrzał wynurzające się raz jeszcze z ciemności blade widmo Josiny, uśmiechnięte słodko, z rękoma wyciągniętemi ku niemu w szczerem wylaniu.

Od tej chwili nie było już nic prócz niej, na nią to spróchniała, stoczona przez robactwo budowla, miała runąć. Ta drobna, słaba robotnica ze skaleczoną ręką, przymierająca głodem, skazana na prostytucyę, uosabiająca całą nędzę najmitów w swej opłakanej postaci, której czar nim zawładnął, stawała się w jego oczach jak gdyby jedyną wszystkich tych mąk ofiarą. Cierpiał to, co ona miała wycierpieć, i czuł niezwalczoną potrzebę ocalenia jej w szalonem swojem marzeniu ocalenia Beauclair. Gdyby moc jakaś nadludzka dała mu siłę potemu, przemieniłby to zgniłe gniazdo samolubstwa w szczęśliwe miasto braterstwa, by ona w niem mogła być szczęśliwą. I czuł wtenczas, że to marzenie jego nie było świeżem, że mu się zawsze oddawał, począwszy od owej chwili, kiedy zamieszkał w Paryżu w dzielnicy ubogich, pośród nieznanych bohaterów i cierpiących ofiar pracy. Był to jak gdyby wewnętrzny niepokój wobec przyszłości, z której nie umiał zdać sobie jasnej sprawy, wobec misyi, co w nim dojrzewała. Później nagle w niepewności, z jaką się borykał, wybiła nareszcie stanowcza i poważna godzina. Josina umiera z głodu, Josina płacze. — tak dłużej trwać nie może. Trzeba nareszcie działać, pospieszyć nareszcie z pomocą natychmiastową temu bezmiarowi cierpień i nędzy, by krzywdom raz się stał koniec.

Tymczasem, złamany do reszty znużeniem, zasnął. Nagle wydało mu się, że głosy jakieś wołają nań i zerwał się przebudzony. Nie byłyż to dalekie skargi? Nie słyszał-że okrzyków nędzarzy, zagrożonych śmiercią i wzywających jego ratunku? Usiadłszy na posłaniu, wytężył słuch, nie zdołał jednak pochwycić nic więcej nad monotonny szmer mroków. Całe serce jego przeniknął teraz ból okropny na myśl o tem, że w tejże samej chwili miliony biednych istot wiją się w agonii pod brzemieniem społecznych krzywd. Kiedy cały drżący upadł napowrót na poduszkę i zasnął po raz drugi, krzyki odezwały się na nowo, zmusiły go, by podniósł głowę i jeszcze słuchał. W półsennym jego stanie wrażenia te zaostrzały się, nabierały nadzwyczajnej ostrości. Odtąd nie był już w stanie zmrużyć oczu, aby nie słyszeć zaraz nawoływań, przyzywających go rozpaczliwie i nagląco, których słuszność odczuwał, nie będąc jednak w stanie ich naturalny określić. (C. d. n.).

nie Orłowa, a mianowicie z 2287 spadła na 984, podczas gdy Czesi z 424 podnieśli się na 2199, że jednak było to proste oszustwo na papierze, okazało się przy spisie ostatnim. W tym roku naliczono w tej gminie Polaków 3922, a Czechów tylko 2233, pomimo, że spis przeprowadzali urzędnicy czescy, których chyba o fałszowanie wykazów na korzyść polską posądzać nie można.

Już na parę miesięcy przed tegorocznym spisem Czesi rozwinęli bardzo silną agitacyę na całem spornem terytoryum, urządzając zgromadzenia, na których pouczano lud o ważności spisu jednodniowego, przekonywano go, że jest ludem czeskim, rozdawano broszurki w tysiącach egzemplarzy itd.

Stronnictwo polskie, nie posiadając ani środków materyalnych, ani dostatecznej ilości osobników, mogących się zająć agitacyą w tym kierunku, poprzestało na wydrukowanie w „Głosie ludu śląskiego“ odpowiedniej odezwy, którą odbito oddzielnie w 10.000 egzemplarzy i rozszerzono po wszystkich gminach powiatu frysztackiego, a częściowo także w powiatach cieszyńskiem i bielskim, oraz w Mor. Ostrawie i gminach sąsiednich. Odezwa ta zrobiła swoje. Gdzie tylko umiano czytać po polsku, została zrozumianą należycie i odniosła pożądany skutek. Nie poruszyła tylko analfabetów galicyjskich, od kilku lat coraz liczniej na Śląsk przybywających, którzy prawie w całej swojej masie stali się pastwą zależności od inżynierów, ofiarą swej ciemnoty i z małymi wyjątkami przez czeskich komisarzy spisowych zostali wykazani jako Czesi.

Udowodnił to niezbitymi faktami „Głos ludu śląskiego“, mianowicie w gminach Radwanice i Hermanice; nadużycia te były przez towarzystwo „Jedność“ zaskarżone do władz i stały się przedmiotem interpelacyi, którą wniósł poseł socyalno-demokratyczny Cingr (Czech) w Radzie państwa *) Na skutek tej akcyi przeprowadzono w powyższych gminach kontrolę spisu odnośnie do rubryki „język towarzyski“, co jednak tylko częściowy skutek odniosło, ponieważ w wielu wypadkach Polacy galicyjscy od roku lub dwóch zaledwie mieszkający w okolicach węglarskich, dla pozyskania względów czeskich inżynierów, chociaż zaledwie kilka słów czeskich nauczyć się zdołali, sami żądali, aby do czeskiego języka ich zaliczono! Tu nadmienić należy, że sposobności do stwarzania absurdów tego rodzaju dostarcza sama ustawa o spisach ludności, która zamiast rubryki „język ojczysty czyli macierzyński“ lub „narodowość“, zaprowadziła rubrykę „języka towarzyskiego“ (Umgangsprache) obcovaci rzecz). Nie można jednak zapominać, że i przywrócenie rubryki „mowy ojczystej“ nie zapobiegłoby nadużyciom w tej mierze, bo wywołuje je głównie zła wola komisarzy spisowych, względy oportunistyczne osób spisywanych, lub też najzupełniejszy brak z ich strony poczucia narodowego. Tą ostatnią właśnie cechą odznaczają się w wielkim stopniu analfabeci galicyjscy, zupełnie obojętni na punkcie narodowym, a nawet czujący często głęboką, zadawnioną nienawiść do swego kraju rodzinnego, z którego wygnał ich głód i ciężkie rządy szlachty, utożsamianej przez nich z polskością. Jest to smutny przyczynek do stosunków galicyjskich, które po 30 latach z górą autonomii krajowej chyba inaczej powinnyby się przedstawiać.

Pod tym względem stoimy o całe niebo niżej od Czechów, którzy już nie mają pomiędzy sobą analfabetów, z których każdy ma wpojone już w szkole ludowej poczucie odrębności narodowej i dzięki temu niema prawie wypadku, aby Czech zapisany został za Niemca, o ile tego nie uczynił sam z dobrej woli dla widoków materyalnych lub służbowych.

Dlatego też i na Śląsku nigdzie nie zaszedł ten wypadek, aby Czechów za Polaków zapisywano i tego ani jedna gazeta czeska udowodnić nie potrafiła, a jeżeli czyniły wrzawę z powodu wrzekomych nadużyć polskich przy spisie, to tyczyło się to jedynie ludu śląskiego, mówiącego zepsutem narzeczem miejscowem, które Czesi z uporem szowinistycznych maniaków starają się przedstawić jako czeskie.“

(Dokończenie nastąpi).

*) Poseł „narodowy“ dr. Michejda nie chciał tej interpelacyi podpisać, aby się Czechom nie narażać.

Galicyjskie wybory.

Mościska, 31 lipca.

Starosta mościski wobec wyborów. — Nadużycia. — Kaliniewicz przy robocie. — Nagonka na tow. Wityka.

Starosta Pietruski, prawa ręka hr. Stanisława Stadnickiego z Krysowic, kandydata na posła sejmowego z mościskiej mniejszej własności z ramienia komitetu centralnego, zainaugurował akcyę wyborczą sesyą wójtowską, odbytą w ubiegłym tygodniu, gwoli pouczenia i przypomnienia wójtom i pisarzom gminnym ich obowiązków wobec kandydatury Jaśnie Wielmożnego Pana na Krysowicach. Skutki dają się już uczuwać.

Wójtowie rozpędzają zgromadzenia wyborcze, zwoływane przez chłopów opozycyjnych w różnych stronach powiatu, powołując się na wyraźne polecenie i nakaz starosty, by nie dopuścić do jakiegokolwiek zgromadzenia przedwyborczego.

Na takie zakazy powołali się między innymi wójtowie z Małnowa i Hankowic, którzy, jawiąc się na zgromadzeniach wyborczych, ogłosili zebrania za rozwiązane. Rozumie się, że chłopi wezwania do rozejścia się nie usłuchali, lecz z ustawą w ręku przekonali wójtów, że im nie służy żadna ingerencya do zebrań wyborczych i zakaz ich jest pogwałceniem ustawy!

Osławiony Kaliniewicz, dobry znajomy uwięzionego za oszustwo Kleinleglera, serdeczny przyjaciel mościskich faktorów od brudnych interesów, który mimo popełnienia zbrodni nadużycia władzy urzędowej przy zeszłorocznych wyborach do parlamentu dotąd jeszcze nie został zasuspendowanym — zabrał się żwawo, we właściwy sobie sposób, do roboty wyborczej. Chłopów Romana i Dorosza z Hankowic, inicyatorów zgromadzenia wyborczego w tej wiosce, wezwał Kaliniewicz urzędowo, pod grzywną 10 koron do starostwa celem usprawiedliwienia się! Chłopi stracili cały dzień i wkońcu bez spisania protokołu otrzymali całą paczkę nauk moralno politycznych od bardzo moralnego Kaliniewicza.

Cały ten proceder z urzędowem wzywaniem chłopów do starostwa za zgromadzenia wyborcze przedstawia się jako przekroczenie władzy urzędowej!

Na sprzeczną z ustawami robotę Kaliniewicza zwracamy uwagę namiestnika. Hr. Piniński niejednokrotnie już zapewniał, że nie zniesie żadnych nadużyć wyborczych i że będzie je surowo karał. Obecnie ma hr. Piniński sposobność do okazania swej bezstronności. Zachodzi uzasadniona smutnem doświadczeniem obawa, iż Kaliniewicz popełniać będzie na każdym kroku rozmaite nadużycia władzy urzędowej, drwiąc sobie z zapewnień namiestnika i ustawy. W interesie powagi władzy, prawnego bezpieczeństwa i spokoju, powinien on być natychmiast usuniętym z urzędu.

Wogóle od dnia rozpisania wyborów odbywają się całymi dniami w biurach starostwa konferencye z hyenami wyborczemi i innemi podobnemi indywiduami, przygotowując teren dla „dobrych“ wyborców.

Dnia 30 lipca b. r. konferował Kaliniewicz z Ehrenfreundem z Husakowa i Fischlem Singerem z Mościsk. Ten ostatni znany jest jako faktor od najbrudniejszych interesów i świadek na wszelkie możliwe i niemożliwe fakta w procesach cywilnych i karnych, przystający wogóle zupełnie do towarzystwa Kleinleglera dżentelmen.

On to informuje o ruchu w powiecie i wytęża wszystkie swe siły, aby ruski powiat mościski uratować na rzecz „narodowego“ kandydata.

Od kilku dni przebywa w Mościskach tow. Szymon Wityk u p. Ozyasza Rasta, koncypienta w kancelaryi adwokata dra Kornera.

Pomimo, że zgłoszono tow. Wityka we właściwym czasie w starostwie,

snują się całymi dniami żandarmi i komisarze starostwa pod mieszkaniem p. Rasta, by przez szparę w oknie wyśledzić, co Wityk porabia. Starosta Pietruski miałby wielki apetyt na przyaresztowanie tow. Wityka. Na ten wypadek jesteśmy przygotowani i poruszymy wszystko, aby starostę mościskiego nakłonić do stosowania ustawy także wobec socyalnych demokratów.

Przegląd polityczny.

= **Nacyonał-liberał i centrowiec pozostawieni własnym siłom.** Na zebraniu mężów zaufania partyi socyalno-demokratycznej postanowiono przy ściślejszych wyborach w okręgu Duisburg—Ruhrort wstrzymać się od głosowania. Z początku krążyły pogłoski, iż socyaliści poprą może kandydata centrowego, a to wobec szczególnie wstrętnego charakteru kandydata narodowo-liberalnego Beumera, będącego przyjacielem osławionego Buecka, który ofiarował 12 000 marek Posadowskyemu i Brefeldowi na forytowanie ustawy przeciw koalicyom robotniczym. Od zamiaru tego jednak odstąpiono i ogłoszono wstrzymanie się od głosowania na tej podstawie, że obaj kandydaci w najważniejszej dziś dla robotników sprawie — taryfy celnej stoją na stanowisku lichwiarzy zbożowych. Podziwiać tu należy po prostu bezczelność klerykalnego centrum, które dysponując w swym lamusie kandydatami, mającymi na punkcie lichwy zbożowej sprzeczne poglądy (bo centrowcy, kandydując i z miast i ze wsi i z okręgów fabrycznych, nie mają jednolitego programu ekonomicznego), właśnie takiego lichwiarza zbożowego, jak Rintelen postawiło w okręgu przemysłowym, chcąc, aby głosami robotniczymi przeszedł wróg interesów robotniczych!

Ale i na innym punkcie okazali się centrowcy bezczelnymi. Swoją arogancyą doprowadzili do tego, iż znaczna część Polaków, która popierała ich dotąd wskutek swego klerykalizmu, odpadła od nich i w pierwszem głosowaniu postawiła własnego kandydata. Centrowcy uznali to za bunt i nie chcieli pertraktować z „buntownikami“ co do ściślejszych wyborów. To też komitet polski, urażony takiem lekceważeniem na zebraniu w Bochum zalecił również wstrzymać się swoim wyborcom od głosowania, przyczem wydał następującą odezwę, z której najważniejszy ustęp tu przytaczamy, jako dokument, będący może pierwszym krokiem do wyemancypowania się Polaków z pod kurateli niemieckich klerykałów.

„Ponieważ żaden z kandydatów nie otrzymał bezwzględnej większości głosów, przeto ma się odbyć wybór ściślejszy między narodowym liberałem i centrowcem. Narodowy liberał, to wróg Polaków i katolików, a więc na niego pod żadnym warunkiem głosować nie możemy.

Ale i centrowcy swojem bezwzględnem wobec nas postępowaniem nie zasłużyli na nasze poparcie, a zresztą wcale nas o poparcie nie prosili, co dowodzi, że nas znać nie chcą i pomocy naszej nie pragną. Kto nas nie zna, tego i my znać nie chcemy i nie będziemy się dla niego narażali w dniu wyborów.

Dlatego wzywamy wszystkich wyborców Polaków, aby się w dniu wyborów ściślejszych wstrzymali od głosowania i wcale nie szli na wybory. Wymaga tego godność nasza, jako Polaków i jako ludzi pracy. Szanujmy się sami, a inni nie będą nas lekceważyli.

Rodacy! Dla nas wybory się skończyły, a więc dnia 2 sierpnia pozostaniemy w domu. Niech Niemcy czubią się między sobą.

Bochum, dnia 28 lipca 1901.

Główny komitet wyborczy dla Westfalii, Nadrenii i sąsiednich prowincyj.“

(Tu następują podpisy).

Uchwała ta oczywiście nie w smak poszła takim fagasom centrowym, jak „Dziennik poznański“. Wprawdzie czyni on wymówki centrum za to, iż widocznie nie wierząc, ażeby po wstrzymaniu się socyalistów, parę tysięcy głosów polskich mogło mu zapewnić zwycięstwo przy wyborach ściślejszych, nie chciało się kompromitować udawaniem się po głosy polskie i narażać się w ten sposób ze strony hakatystów na zarzut zdrady narodowej, nie bacząc na to, że to może oziębić stosunki z Polakami — lecz piętnuje również postąpienie komitetu polskiego, jako krok niepolityczny.

Może to — zdaniem „Dziennika“ — doprowadzić do urobienia się centrum w duchu nieprzychylnym Polakom. Więc na kruchych podstawach stoi przyjaźń centrum z „politykami“ polskimi! Za to im się oddaje na wyłączny użytek Śląsk Górny — 9 mandatów! A cały swój artykuł płaczliwy i chwiejny, bo obawiający się zadrasnąć i gorętsze żywioły polskie i chytrych centrowców, kończy „Dziennik“ patetyczną apostrofą do centrum, by wróciło do tych zasad, w imię których walczył Windhorst wytrwale, nie dbając o łaski rządu i cele postronne.

Czy to nie jest szczyt zamroczenia umysłowego, albo udanej naiwności. Ongi, gdy Bismark swym kirasyerskim butem, depcząc wszystko, co mu się niepodobało, rozpoczął walkę i z katolicyzmem, zmuszeni byli klerykali niemieccy do ostrej opozycyi przeciw rządowi i wówczas przymierze z nimi Polaków, jako również dotkniętych uciskiem Bismarka, mogło jaki taki sens posiadać. Dziś rząd i centrum kokietują z sobą nawzajem, dziś Polacy, uczepieni sutanny centrowej, robią wrażenie niesłychanie przykre, bo centrum, giermanizujące polski lud za pomocą swego kleru, ma dla tych sprzymierzeńców swoich w zanadrzu tylko parę platonicznych mówek i to obecnie coraz bardziej przesiąkniętych hakatyzmem, jak owa np. mowa ks. Heisiga, zaręczającego, że na Śląsku niema Polaków, lub te oburzające do żywego słowa centrowca hr. Ballestrëma (dzierżącego mandat z polskiej łaski — ze Śląska!), że „Polaków bić trzeba po p...“.

Z TEATRU.

„Żydówka“, opera w pięciu aktach F. Halevy'ego.

W ogromnie urozmaiconym repertuarze tegorocznego sezonu operowego, przyszła nareszcie kolej na „Żydówkę“, operę tak bardzo ulubioną przez tutejszą publiczność. Wystawienie „Żydówki“ było, ogółem wziąwszy, poprawne, tylko nie zrozumiałem jest, dlaczego porobiono tak znaczne skrócenia. Że wykreślono serenadę Leopolda i duet w drugim akcie, to nic nie szkodzi, albowiem ustępy te muzycznie niewielką mają wartość i nie wpływają zupełnie na samą akcyę, ale dlaczego pominięto balet przy początku aktu trzeciego i duet w akcie czwartym (szczególnie ten ostatni, choć muzycznie trochę banalny, ale objaśnia słuchacza, dlaczego Leopold zostaje uwolnionym od śmierci, a raczej dlaczego Rachela bierze winę tylko na siebie)? Podobne skrócenia mają miejsce tylko na bardzo małych scenach prowincyonalnych, gdzie aparat techniczny uniemożliwia wystawienie oper w całości, ale jedyna opera polska powinna dbać o wierne i stylowe oddanie dzieł nietylko naszych kompozytorów, ale także i innych narodowości, już choćby dlatego, aby nie być posądzonym o zbyt wielki szowinizm.

Naturalnie bohaterem wieczoru był p. Floryański, który odtwarza Eleazara pod względem aktorskim prawdziwie skończenie. U p. Floryańskiego wszystko jest z góry obmyślane, cała rola pojęta nadzwyczaj trafnie i wogóle od początku do końca psychologicznie przeprowadzona, a dodawszy do tego, że partya ta świetnie mu w głosie leży, nie dziwnem jest, że Eleazarem robi p. Floryański głębokie wrażenie. Kulminacyjnym punktem była arya w czwartym akcie (allegra nie śpiewał i bardzo słusznie, bo psuje całe wrażenie) — po której wywoływano artystę mnóstwo razy — mniej nas zachwycił finał pierwszego aktu, góra bowiem br miała zbyt cienko.

Jako Rachela wystąpiła panna Strassern i jeżeli pominiemy brzydkie i nieczyste brzmienie średnicy, wywiązała się z trudnego zadania z całym honorem, szczególnie pod względem aktorskim była zupełnie poprawną.

Najsłabszą w ensemblu „Żydówki“ była pani Ruszkowska (Eudoksya), cały wieczór bowiem zaledwie nuciła, tempa przewlekała i technicznie partyi zupełnie nie opanowała. Mamy bardzo za złe utalentowanej artystce, że z tak mało opracowaną partyą występuje, psuje to wrażenie i opinię, jaką sobie wyrobiła poprzedniemi kreacyami.

Pan Kaufman był bardzo niedysponowany, dlatego od oceny się usuwa. Kardynał pana Jeromina, z wyjątkiem przekleństwa w trzecim akcie, podo-

bał się ogólnie, w przekleństwie trochę zbyt forsował głosem, w każdym razie jest to jedna z najlepszych partyj tego zdolnego i sumiennego artysty.

Chóry słabo śpiewały w akcie pierwszym, w następnych znacznie lepiej; orkiestra, gdyby niezbyt powolne tempa i lekkie fałsze w dętych instrumentach (blaszanych), miałaby zupełny sukces, albowiem brzmiała bardzo pełno i szlachetnie. *K...a.*

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 2 sierpnia. 1789. Zniesienie praw feudalnych we Francyi. — 1847. Sprawa Mierosławskiego w Poznaniu. — 1900. „Zamach“ Salsona na szacha perskiego w Paryżu.

Opera lwowska w Krakowie.

Dziś: „Rigoletto“, opera w 3 aktach z prologiem Józefa Verdi'ego. (Benefis chóru).

Teatr ludowy w Krakowie.

Sobota: „Jan Kiliński“, szewc warszawski. Utwór z czasów walki o niepodległość narodu, napisany przez G. F.

W niedzielę, popołudniu: „Kiliński“. Wieczorem: „Królowa Przedmieścia“, wodewil Krumłowskiego.

Prośba do prof. Żuławskiego. Zwracamy się do szanownego pana profesora Żuławskiego z uprzejmą prośbą, aby był tak łaskaw wziąć w swą opiekę dwóch biednych ludzi, upośledzonych na umyśle, opętanych manią wielkości, która weszła u nich w bardzo poważne stadyum. Nie występujemy tu w imię dobra publicznego, bo szaleństwo tych dwóch nieszczęśliwców jest zupełnie nieszkodliwe dla mieszkańców naszego miasta, nie zachodzi też wcale potrzeba nałożenia kaftanów bezpieczeństwa tym biednym dwom kretynom.

Sądzimy jednak, że nad dobrem jednostek również nie można przechodzić do porządku dziennego i dlatego w interesie tych dwóch biedaków prosimy p. prof Żuławskiego o litość dla nich. Odosobnienie w zakładzie prof. Żuławskiego i zimne okłady na głowę znakomicie im posłużą, zwłaszcza podczas obecnych iście afrykańskich upałów. Spodziewamy się, że głos nasz nie będzie głosem wołających na puszczy i prof. Żuławski ulituje się nad tymi dwoma nieszczęśliwcami. Nazwiska ich są: Józef Jarosz Rychter i Gustaw Weingrün.

Jeszcze o „ojcach“ Salezyanach. Co trzeba mieć, aby się dostać do „zakładu księdza Bosco“ w Oświęcimiu? Na to pytanie znajdujemy następującą odpowiedź w „Wiadomościach salezyańskich“ (na ostatniej stronie okładki): „a) Ubiór czarny na święta. b) Dwa ubiory na dni powszednie. c) Płaszcz zimowy. d) Dwie pary kamaszy. e) Sześć koszul. f) Sześć par gaci. g) Dziesięć par szkarpetek. h) Dwanaście chustek do nosa. i) Pięć ręczników. k) Dziesięć kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych“. Do tego musi chłopiec mieć jeszcze odpowiednią ilość pieniędzy i „dobrodziejów“, którzy pokryją całe jego utrzymanie, a wtedy ojcowie Salezyanie raczą go łaskawie przyjąć na „naukę“ do swojego zakładu. Czyż to nie jest prawdziwe poświęcenie ze strony ojców Salezyanów? A tu rozmaite „niedowiarki“ śmią wygadywać na ojców Salezyanów, że wyłudzają grube pieniądze w postaci składek i ofiar!

Gospodarka barona Czecza w powiecie wielickim. „Kuryer lwowski“ zamieścił artykuł o nadużyciach, jakich marszałek powiatowy Czecz dopuszcza się na gminach powiatu wielickiego. Z artykułu tego przytaczamy następujące fakta:

Gminy wiejskie przygniecione są formalnie nadzwyczaj wygórowanymi dodatkami gminnymi. Dla przykładu niech posłuży gmina Kuźnice wielkie, w której dodatek gminny od podatku wynosi aż **245 procent!** — z czego wypada 57 proc. na potrzeby gminne, a 188 proc. na konkurencyę szkolną. W podobnym stosunku obciążonych jest wiele innych gmin.

Jest rzeczą niesłychaną, aby dodatki gminne przenosiły niemal trzykrotnie podatek bezpośredni, a jeśli się doliczy do tego dodatki powiatowe i krajowe, to biedny włościanin musi płacić razem 400 do 500 proc. dodatków do podatków. Dodać trzeba, że gminie Kuźnice wydział powiatowy wstawił w budżet na rok bieżący o 1.000 koron więcej na szkołę, niż gmina preliminowała, z czego powstał wprost monstrualny dodatek szkolny **188 procent!** Nawet w razie budowy nowej szkoły nie żąda ustawa od gminy większego udziału, niż 120 procent. Wartałoby więc sprawdzić, na jakiej podstawie wydział powiatowy doszedł do tak wysokiej cyfry konkurencyjnej, która nawet najchętniejszych dla szkoły włościan, od oświaty odstraszyć może.

Ciekawsza jeszcze sprawa z właściwym podatkiem gminnym w wysokości 57 proc. Ustawa gminna z roku 1866, w paragrafie 80, wyraźnie powiada, że dodatki gminne, przenoszące 25 proc. podatków bezpośrednich, mogą być nakładane tylko na mocy ustawy krajowej, a zatem za uchwałą sejmu i za sankcyą cesarską! Tymczasem p. Czecz, nie pytając sejmu i nie prosząc cesarza o sankcyę — sam przywłaszcza sobie prawo, zastrzeżone monarsze i w imieniu wydziału powiatowego zatwierdza gminie Kuźnice aż 57 procent dodatku gminnego!

Podobnie jest w bardzo wielu gminach powiatu wielickiego, a gminy, mające dodatek gminny poniżej 25 procent należą do nielicznych wyjątków.

Wyśrubowanie dodatków gminnych najczęściej pochodzi od wstawienia w budżet gminny przez wydział powiatowy znacznych pozycyj, bez których gmina snadnie obejśćby się mogła. Tak np gminie Rudnik wstawiono do budżetu na rok 1901 aż 200 koron na buhaja gminnego. Jest to malutka gmina, składająca się z 42 chat, a opłacająca 400 koron rocznie podatku, a więc na samego buhaja wypadnie jej opłacać 50 procent dodatku gminnego, co w razie niezbędnej konieczności, aby w Rudniku był buhaj gminny, jak się rzekło, tylko w drodze ustawy krajowej staćby się mogło. Lecz gmina napróżno dopraszała się u wydziału, by jej pozycyę 200 koron na buhaja z budżetu skreślono, tłómacząc nadto, że w gminie jest rok rocznie buhaj licencyonowany, a i w tym roku jeden z gospodarzy ma licencyonowanego buhaja — zupełnie więc nie potrzeba drugiego jeszcze gminnego buhaja. Przedkładano to bez skutku i staroście wielickiemu, który przecież jest obowiązany stać na straży ustawy i ma obowiązek unieważnić uchwałę budżetową wydziału powiatowego, skoro w myśl ustawy uchwała ta wymaga sankcyi cesarskiej. Gmina Rudnik w tym roku właśnie dotkniętą została klęską powodzi, która zabrała skoszone otawy dla bydła, a pozostałe zamuliła.

Celem pokrycia roztrwonionych i rozkradzionych funduszów w wielickiej powiatowej Kasie, nałożono na ludność 3 procent dodatku powiatowego, przeciw czemu słusznie protestują włościanie, podnosząc, że do materyalnej odpowiedzialności pociągnięci być winni ci, którzy nie spełniali należytego nadzoru nad Kasą — chociaż do tego byli obowiązani.

Nadzwyczajne rozgoryczenie budzi likwidacya 43 kas pożyczkowych gminnych. Wydział powiatowy zarządza likwidacyą i lokuje fundusze uzyskane w powiatowej Kasie oszczędności, jako fundusz zakładowy gminny. Podnieść trzeba i podkreślić, że gdyby nawet zachodziła potrzeba likwidacyi wszystkich kas pożyczkowych gminnych, fundusze, stanowiące zakładowy majątek gminny, powinny być ulokowane w sposób, dający bezpieczeństwo pupilarne, a lokacya w Kasie wielickiej tym wymogom nie odpowiada.

Dalej do ściągania zaległości zamianował wydział powiatowy adwokata dra Gwidona Friedberga z Wieliczki, skutkiem czego rosną nadmierne koszta procesowe. Wiele gmin oparło się stanowczo oddaniu kasy pożyczkowej gminnej w ręce wydziału, przez co naczelnicy tych gmin narażeni zostali na wysokie grzywny, dyktowane przez wydział powiatowy, a przy dalszem forsowaniu likwidacyi, jak zaznaczają włościanie sami, może przyjść do niepożądanych konfliktów.

Dalej rozchodzi się gminom o pisarzy okręgowych, których chce wydział powiatowy wbrew ustawie narzucić gminom, przeciw czemu wniesiono liczne rekursy do wydziału krajowego jeszcze w roku 1899, lecz dotąd, pomimo urgensów i dwukrotnej interpelacyi w sejmie, nie nadeszła żadna odpowiedź.

Wogóle charakterystycznem jest, że rekursy przeciw zarządzeniom władz powiatowych w Wieliczce zalegają bez odpowiedzi długiemi latami.

Rocznica stracenia Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Ze Lwowa donoszą: Dnia 31 lipca br. odbył się we Lwowie uroczysty obchód rocznicy stracenia rewolucyonistów polskich Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, którzy w roku 1847 zginęli na szubienicy, we Lwowie na wzgórzu Kleparowa, oskarżeni przez rząd austryacki o „zdradę stanu“.

Tysiące ludzi zgromadziły się na miejscu stracenia obu polskich rewolucyonistów. Pod oświetlonym krzyżem i pomnikiem odśpiewano pieśni patryotyczne.

Z Przemyśla donoszą: W dniu 30 lipca zgromadziło się na górze zamkowej w miejscu pamiątkowem, ku uczczeniu pa-

mięci Kapuścińskiego i Wiśniowskiego, kilkuset robotników należących do partyi socyalno-demokratycznej, oraz młodzież patryotyczna. Pod oświetlonym krzyżem pamiątkowym przemówił imieniem partyi socyalno-demokratycznej tow. Schiffler, który opisawszy w krótkich słowach stracenie obu rewolucyonistów, zaznaczył, iż proletaryat polski czci pamięć straconych jako polskich rewolucyonistów, którzy walczyli za wolność i dążyli do wskrzeszenia walki ludowej. Po odśpiewaniu kilku pieśni robotniczych, przemówił reprezentant młodzieży patryotycznej, następnie po odśpiewaniu pieśni patryotycznych i po końcowem przemówieniu tow. Schifflera, uczestnicy udali się pochodem przez aleje zamkowe w odwrotnym kierunku od miasta, i w ten sposób urządzony manewr wprowadził w błąd licznie skonsygnowaną policyę obok krzyża w zaroślach, która miała zamiar pochód rozpędzić. Gdy policya wyczekiwała w zaroślach, spodziewając się, iż koło niej pochód będzie przechodził, tłum robotników dotarł aż do miejsca, gdzie wzgórze zamkowe się kończy i w uszykowanym pochodzie przeciągnął przez miasto najgłówniejszemi ulicami, śpiewając po drodze pieśni robotnicze i wznosząc okrzyki na cześć socyalnej demokracyi.

W ten sposób przeszedł pochód aż do ul. Dobromilskiej, gdzie przed lokalem stowarzyszeń robotniczych spokojnie się rozeszli.

Policya tymczasem na Zamku w zaroślach przygotowywała się ciągle jeszcze do rozpędzania pochodu i aresztowania uczestników.

Z Domu Matejki komunikują nam: W ciągu miesiąca lipca zwiedziło Dom Matejki i jego zbiory 20 osób za opłatą 40 hal. za bilet wstępu, 76 osób za wstępem po 1 koronie i 10 osób za osobną opłatą w „księdze darów". Z tego tytułu wpłynęło do kasy Towarzystwa ogółem 109 koron.

Bal batystowy na dochód Uniwersytetu ludowego im. Adama Mickiewicza odbędzie się w Brzuchowicach w niedzielę 4 b. m. Urządzający komitet przygotował wiele niespodzianek. Dla pań i panów strój letni spacerowy. Bal odbędzie się w wielkiej sali „Willi g ścinnej", udzielonej ze względu na cel „zasilenia funduszów na wykłady popularne" przez gospodarza zupełnie bezinteresownie.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Jarosławia donoszą nam: Dnia 30 b. r. lipca we wtorek wpadli dwaj robotnicy, zatrudnieni przy czyszczeniu kanału na Wałach w Jarosławiu, do kanału. Jeden z nich Wojciech Szydełko (żonaty), udusił się, drugiego wydobyto strasznie pokaleczonego; życiu jego nie grozi jednak niebezpieczeństwo.

Dziecko zagryzione przez szczury. W Nowoszycach pod Samborem włościanka Katarzyna Dziaba zostawiła swoje 8-miesięczne dziecko w nieckach w stodole i sama oddaliła się. Wróciwszy w dwie godziny później z powrotem, zastała dziecko w straszny sposób przez szczury zagryzione.

Zamach samobójczy czy wypadek? Na torze kolejowym linii Jarosław-Sokal znaleziono w tych dniach około godziny 11 w nocy nieznajomego mężczyznę z odciętą poniżej kolana nogą i lekko skaleczoną głową. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że jest to Józef Kotowski, dyetaryusz oddziału podatkowego starostwa w Rawie, który wieczorem wyszedł ze szynku w stanie zupełnie pijanym. Dotychczas nie stwierdzono, czy ma się tu do czynienia z zamachem samobójczym czy wypadkiem.

Pierwszy proces o „listy huńskie" odbył się w tych dniach w Frankfurcie nad Menem. Oskarżonym był tow. dr Maksymilian Quarck, redaktor dziennika socyalistycznego „Frankfurter Volksstimme", o to, że przedrukował z „Vorwärtsu" list żołnierza niemieckiego z Chin, donoszący o okrucieństwach europejskich „cywilizatorów" w Chinach. Oskarżony przedłożył sądowi oryginał listu, jednakowoż bez podpisu i bez koperty, aby owego żołnierza nie narazić na karę ze strony władz wojskowych; zażądał natomiast przesłuchania tow. posła Bebla, który może poświadczyć, że list ów pisał rzeczywiście żołnierz z ekspedycyi chińskiej. Prokurator zgodził się na to, oświadczając, że ministrowi wojny idzie przedewszystkiem o wyśledzenie nazwisk żołnierzy, którzy z Chin pisali „listy huńskie". Trybunał odroczył rozprawę, celem przesłuchania posła Bebla w Berlinie, ale nietylko na tę okoliczność, że wie, iż autorem tego listu jest żołnierz niemiecki z ekspedycyi chińskiej, lecz także, aby wydał nazwisko autora listu. Nie ulega kwestyi, że tow. Bebel na to ostatnie pytanie odmówi odpowiedzi.

Łupy Hunnów. W tych dniach odbył się w Tulonie i Marsylii podział łupów wojennych, zdobytych w Chinach — pomiędzy żołnierzy, którzy brali udział w ekspedycyi wschodniej. Wszystkie zrabowane przedmioty zostały otaksowane i sprzedane przez intendenturę na licytacyi. Niektórzy żołnierze otrzymali z tej sprzedaży po 1000 fr. Dowodzi to niezbicie, jak cywilizatorowie europejscy grasowali na dalekim wschodzie, istotnie, jak hordy Hunnów. Oczywiście, że inne wojska nie pozostały w tyle w grabieży. W berlińskim organie wojskowym „Militär-Wochenblatt" w nrze 57 znajduje się następujący charakterystyczny anons: „Chińskie przedmioty sztuki, porcelanę, kamienie, bronzy kupuje i sprzedaje Glenk — Berlin, 47 unter den Linden".

Czyż trzeba tu komentarza?

Znowu ofiara służby wojskowej. Dnia 31 zm. we środę odbywała się w wojskowym stawie, w Parku krakowskim, pod komendą oficera, nauka pływania dla artylerzystów, w czasie której utonął kapral od artyleryi Józef Metr. Jak opowiadają, Metr zmęczony dłuższem pływaniem prosił oficera, by mu pozwolił spocząć, gdyż jest chorym. W odpowiedzi na tę prośbę oficer krzyknął na Metra, iż „symuluje", i kazał mu pływać dalej. Biedak rzucił się więc ponownie w wodę i po kilku nadludzkich wysiłkach zatonął. Żołnierze rzucili się na ratunek, gdy jednak wydobyto nieszczęśliwego lekarz skonstatował już tylko śmierć.

Jest to już w przeciągu kilkunastu dni drugi wypadek śmierci żołnierza w czasie służby. Spodziewamy się, iż komenda korpusu pociągnie tego oficera do surowej odpowiedzialności.

Ruch wyborczy.

Konwentykiel stańczykowski. D 30 z. m odbył się w sali krakowskiej rady powiatowej pod przewodnictwem prof. Leo poufny konwentykiel stańczykowski w sprawie wyborów, którego przebieg otoczony jest głęboką tajemnicą. Co postanowiono tam w sprawie wyborów, nie wiadomo, natomiast „Czas" zamieszcza, jako „sprawozdanie" z owego zebrania, niemożliwie długą kupiecką reklamę dla stronnictwa konserwatywnego — przelewającą się od pustych pochwał dla gospodarki stańczyków w kraju. Kwestya ewentualnych kandydatur pozostała, jak zwykle, „sprawą zakulisową". Jeden tylko szczegół nie bali się stańczycy podać do wiadomości publicznej, a mianowicie, iż na interpelacyę jednego z obecnych odpowiedział przewodniczący, że „komitet" (!) stronnictwa konserwatywnego nie paktował i nie zawierał kompromisów z żadnem innem stronnictwem.

Z sali sądowej.

Starosta i golarz. Przed wiedeńskim trybunałem kasacyjnym rozegrał się onegdaj epilog głośnej swego czasu w Galicyi sprawy między cyrulikiem z Nadwórny Blauem a tamtejszym b. starostą Haleckim, którego Blau — jak wiadomo — obwinił o to, iż starosta przez 5 lat u niego strzygł się i golił, a kiedy tenże zgłosił się po zapłatę, Halecki począł go prześladować.

Zaskarżony przez Haleckiego o obrazę czci, Blau został uwolniony na podstawie zeznań świadków, którzy jednak następnie, wskutek kroków poczynionych przez Haleckiego, zostali skazani, każdy na 5 miesięcy ciężkiego więzienia.

Przeciw temu wyrokowi wnieśli zasądzeni zażalenie do najwyższego trybunału, który onegdaj zażalenie to odrzucił i zatwierdził wyrok I instancyi.

Klęska Schlichtinga.

Przed kilku tygodniami donosiliśmy o niesłychanem orzeczeniu magistratu miasta Krakowa, którem 3 urzędnikom Kasy chorych m. Krakowa odmówiono zaprzysiężenia i polecono ich usunąć z posad, a to wrzekomo z tego powodu, że nie mają „fachowego uzdolnienia". Autorem tej rezolucyi był Schlichting, dotąd jeszcze radca magistratu, który w jezuicki i podstępny sposób zdołał dla swego zdania znaleźć na sesyi magistratu nieznaczną większość, wmawiając w ogół radców, że zarządzenie to wydaje tylko w interesie publicznej kontroli. Wkrótce pokazało się, że był to ze strony Schlichtinga manewr, w rzeczywistości miał on inne ukryte cele.

Zaraz po otrzymaniu tej rezolucyi, udał się prezes Kasy do p. prezydenta, przed-

stawił mu jej bezprawność, wskazał na świadectwa owych 3 urzędników z innych instytucyj finansowych, co wszystko prezydent uznał i oświadczył, że magistrat wobec tego ma zupełną gwarancyę, że urzędnicy ci czynności swe należycie wykonywać będą i rekurs Kasy przeszle do namiestnictwa z opinią przychylną. Na prośbę prezesa Kasy przywołał prezydent Schlichtinga do biura swego, a Schlichting w zupełności wyjaśnieniem prezesa Kasy czuł się zadowolonym i oświadczył, że mu, jako urzędnikowi, świadectwa przedłożone wystarczają i że rekurs z wnioskiem przychylnym do Lwowa prześle.

Tymczasem stało się wręcz przeciwnie, bo oto Schlichting wbrew opinii swego przełożonego, wbrew swemu urzędowemu zdaniu, po za plecyma prezydenta wysłał rekurs do Lwowa z wnioskiem odmownym, a nadto dodał w urzędowym akcie, jako motyw swej rezolucyi, że dlatego ją należy zatwierdzić, bo Kasa chorych „spoczywa w ręku socyalnych demokratów“. A nadto Schlichting oszukał prezydenta, bo na jego wyraźne zapytanie, jak rekurs Kasy załatwił odpowiedział, że przychylnie.

Pokazało się tedy, że cele Schlichtinga były inne; chciał jednym zamachem zniszczyć autonomię Kasy i 3 ludzi wyrzucić na bruk.

Te nikczemne plany zostały jednak w sam czas pokrzyżowane. Tow. dr. Zygmunt Marek, jako prezes Kasy udał się do namiestnika, przedstawił mu całą sprawę i uzyskał przyrzeczenie, że załatwi rekurs osobiście i przedmiotowo.

W tych dniach otrzymał zarząd Kasy reskrypt namiestnictwa ze Lwowa, znoszący w zupełności rezolucyę Schlichtinga, polecający natychmiast urzędników Kasy zaprzysiądz. Schlichting poniósł więc w zupełności porażkę, nikczemne jego plany unicestwił c. k. namiestnik, a koledzy Schlichtinga w magistracie, którzy za nim głosowali, otrzymali naukę, by temu człowiekowi ani słowa nie wierzyć.

Wczoraj odbyło się złożenie przysięgi przez owych 3 urzędników w ręce p. prezydenta. Przypuszczaliśmy, że przy tej przysiędze brak będzie Schlichtinga, zakrawałoby to bowiem na ironię, gdyby człowiek ten bez charakteru, który tak haniebnie pogwałcił ustawy zasadnicze i oszukał prezydenta miasta i zarząd Kasy, zanieczyszczał sobą powietrze przy przysiędze na zasadnicze ustawy.

Wkońcu jedna uwaga: wierzymy, że p. prezydent szczerze mówił, gdy prezesa Kasy przepraszał za nieuczciwość swego urzędnika, chcemy wierzyć pogłoskom, które mówią, że p. prezydent czuje osobiście odrazę do Schlichtinga; dla opinii jednak publicznej nie wystarczy to w zupełności. Gdyby Schlichting za swój czyn nie został ukarany, graniczyłoby to już nietylko z zaprzepaszczeniem kardynalnych zasad uczciwości w życiu i urzędzie, ale oznaczałoby to zupełną bezsilność prezydenta miasta. Nie idzie tu już bowiem o oszukanie zarządu Kasy, ale o oszustwo popełnione na osobie prezydenta miasta. Schlichting, który wprowadza dwukrotnie policyę na bezbronnych robotników, który zniszczyć chce pracę zarządu Kasy chorych koło tej instytucyi — nie może przecież stać na czele departamentu, który głównie sprawami robotniczemi się zajmuje, — chyba, że w naszem społeczeństwie tacy właśnie mają prawo do odznaczenia

Telegraf i telefon.

Awantury czesko-niemieckie.

Pilzno, 1 sierpnia. Wczoraj urządzili Młodoczesi demonstracyę, skierowaną przeciw Niemcom. Była to zapewne zemsta za demonstracye, jakie urządzili Niemcy w Karlsbadzie czeskiemu towarzystwu śpiewackiemu „Hlahol“. Czesi w bardzo wielkiej liczbie przeciągali przez ulice, krzycząc i gwiżdżąc. Udano się następnie przed mieszkanie posła Schreinera, gdzie krzyczano „pereat Schreiner!“ i wybito dwie szyby. Demonstranci usiłowali następnie w kilku innych niemieckich domach powybijać szyby, ale żandarmerya zmusiła bagnetami demonstrantów do rozejścia się i pozamykała ulice. Aresztowano 5 ekscedentów.

Pilzno, 1 sierpnia. Demonstracye czeskie trwały wczoraj do godz. 11 w nocy. W niemieckiej piwiarni akcyjnej potłukli demonstranci 3 wielkie lustra. Starostwo zarządziło ostre środki ostrożności. O północy nastąpił spokój, wobec czego ściągnięto posterunki. Z chwili tej skorzystali Czesi, by odbić aresztowanych.

Wielu Czechów wtargnęło do kawiarni niemieckiej; żądali oni piwa i śpiewali pieśni czeskie. Następnie potłukli 2 duże okna i szklane drzwi, przyczem został skaleczony w głowę portyer.

Nowych aresztowań nie było żadnych

Przejście na starokatolicyzm.

Grac, 1 sierpnia. Franciszkanin Zotter zgłosił swoje przystąpienie do kościoła starokatolickiego. Uroczyste przyjęcie nastąpi w niedzielę w Gracu.

Choroba Crispiego.

Neapol, 1 sierpnia. Biuletyn, wydany dziś o godz. $7^1/_2$ rano o stanie zdrowia Crispiego, opiewa: Noc przepędził Crispi spokojnie; chory ma się nieco lepiej; czynność serca spokojna.

Pożar w Kijowie.

Kijów, 1 sierpnia. Z wtorku na środę wybuchł tu pożar, który zniszczył 19 magazynów kupieckich.

Rusyfikacya Finlandyi.

Petersburg, 1 sierpnia. Rosyjski generał-major Rodiankow został mianowany szefem wojskowego okręgu finlandzkiego.

Śmierć Bossego.

Berlin, 1 sierpnia. Były pruski minister oświaty, Robert Bosse, znany z rozporządzeń antypolskich i antysocyalistycznych, zmarł tu wczoraj w południe.

„Figaro“ przed sądem.

Paryż, 1 sierpnia. Trybunał handlowy rozpatruje od tygodnia procesy, które wywołane zostały głośną aferą w redakcyi „Figara“ i znanym „zamachem stanu“ administratora Periviera. Zastępca członków rady nadzorczej, adwokat Seligman uzasadniał zarzuty malwersacyj przeciw Perivierowi i Rodoysowi, którzy mieli inkasować duże sumy, nie wprowadzając ich do kasy administracyi. Afera „Figara“ zaczyna przybierać interesujący charakter.

Zamach na Emila Zolę.

Paryż, 1 sierpnia. Wczoraj w nocy o godz. 11 odkrył przypadkowo policyant pod bramą domu, w którym mieszka Zola, bombę w formie pudełka żelaznego, długości 10 cm. Przy zachowaniu środków ostrożności zaniósł policyant bombę na stacyę policyjną, gdzie okazało się, że bomba napełnioną była sproszkowanym węglem drzewnym i ostrymi nabojami. Wedle orzeczenia rzeczoznawców wybuch tej bomby nie zrządziłby wielkiej szkody. Sprawcy zostali widocznie zaskoczeni na gorącym uczynku, gdyż lont nie był jeszcze zapalony Wypadek ten wywołał w całej dzielnicy wielki popłoch. Zola przebywa obecnie w swem letniem mieszkaniu w Medanie.

Jezuici wobec ustawy o kongregacyach.

Paryż, 1 sierpnia. „Figaro“ donosi, że jezuici nie będą starać się o prawne uznanie ich przez państwo, wiedząc, iż naraziliby się na odmowę. Wyemigrują oni z Francyi dobrowolnie Od 1 października już nie będzie we Francyi ani jednego jezuity. Szkoły zostawiają oni pod zarządem wybranych przez siebie ludzi.

Trzęsienie ziemi.

Rzym, 1 sierpnia. Wczoraj o godz. 11 m. 38 popołudniu dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi w Rzymie, w Velletri, Cassino i w Rocca di Papa, a silniejsze w Arezzano. Trzęsienia te nie zrządziły żadnych szkód. O godzinie 1 m. 28 dało się uczuć w Rzymie ponowne, lecz lżejsze trzęsienie ziemi.

Strejk w fabrykach stali w Ameryce.

Pittsburg, 1 sierpnia. Zebranie Związku robotników metalurgicznych celem zastanowienia się nad ugodą zawartą między fabrykantami a reprezentantem strejkujących, Schafferem, zostało odroczone do dnia następnego. Położenie jest niezmienione.

Zabór Transvaalu.

Laurenco Marquez, 1 sierpnia. Biuro Reutera donosi pod datą 31 z. m.: Oddział Burów z 2 armatami przeszedł na terytoryum portugalskie i rozbił tam obóz. Władze portugalskie wysłały przeciw Burom 500 żołnierzy i artyleryę. Nadto 300 żołnierzy gotowych jest do wymarszu w razie, gdyby Burowie nie chcieli się poddać.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada)

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

2 kelnerek
1 muzykalnej sklepowej (do wypożyczalni nut)
2 klucznic
2 bon Francuzek
1 bony Niemki muzykalnej
1 nauczycielki Polki z franc. i muz.
1 nauczycielki Angielki z franc. i muz.
10 szwaczek
2 praczek do pralni
1 kartoniarki

Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.

Poszukują posady: **kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.**

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $^1/_2$3 popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się zgłoszenia listowne. 180. 192—?

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404).